



Mirosław Derecki (M.D.)

EKRAN I WIDZ: BOHATER MANIPULOWANY

W wywiadach jakich Feliks Falk udzielał w związku ze swoim najnowszym filmem „Bohater roku”, powtarzały się dwa stwierdzenia reżysera. Pierwsze - iż jest to film samoistny, niebędący - jak mogłoby się wydawać - drugą częścią „Wodzireja”, mimo że w obydwu głównym bohaterem jest bezczelny, rzutki organizator estradowy Ludwik Danielak, grany przez Jerzego Stuhra. Drugie - traktowane chyba trochę z przymrużeniem oka przez samego Falka - że zrealizował „Bohatera roku” dla pieniędzy, pozazdrościwszy Juliuszowi Machulskiemu „sukcesu, wielkiej widowni i niemałej fortuny”. Cieszył się swego czasu „Wodzirej” i jego bohater tak dobrym wzięciem u widowni, postać Danielaka tak zapadła w pamięć publiczności, że może warto było ukazać ją na ekranie jeszcze raz...

Zarówno w pierwszym jak i w drugim przypadku stwierdzenia Falka wydają się gołosłowne. Oczywiście „Bohater roku”, ta opowieść o Danielaku, starszym o dobrych kilka lat, wpisanym w nieco inny krajobraz, a w zupełnie już inną niż w „Wodzireju”, rzeczywistość polityczną, jest filmem samodzielnym, nie mającym znamion kolejnego „odcinka” rodem z telewizyjnego serialu. Ale - czy tego reżyser chce czy nie chce - „Bohater roku” przyjmowany jest przez widzów, jako dalszy ciąg tamtej filmowej opowieści, jako drugi rozdział życia pewnego małego, choć niepozbawionego prawdziwego talentu w swojej specjalności, kombinatora i szubrawca; i zupełnie nie rozumiem, co w tym miałyby być złego, czy „deprecjonującego” ten drugi film?

Danielak z „Wodzireja” to jeszcze, w sensie profesjonalnym, płotka nurkująca zwinnie w mętnych wodach prowincjonalnego środowiska estradowego, próbująca - za każdą cenę - wypłynąć na wysoką pozycję no fali „propagandy sukcesu”, co zresztą kończy się klęską. Lecz przegrana Danielaka w „Wodzireju” ma jeszcze wymiar „incydentalny”: w kulminacyjnym momencie drugoplanowy „bohater pozytywny” wkracza na plan i jednym uderzeniem pięści, niczym w westernie, strąca z piedestału „bohatera negatywnego”. I Danielak nie rozumie jeszcze „za co” spotkała go ta wielka „krzywda” - przecież... on tylko zdradził kolegę po fachu! W „Bohaterze roku” klęska przedsiębiorczego cwaniaka jest wielokrotnie większa: zdaje on sobie sprawę z faktu, że nie tylko został „wymanipulowany” przez określony układ ludzi z odmiennego niż w „Wodzireju”, i o wiele bardziej

„centralnego” kręgu, (podczas gdy zdawało mu się, że to on manipuluje z ręcznie wynalezionym przez siebie człowiekiem „bohaterem roku”). Co więcej - zdradził sam siebie, resztkę tego wszystkiego, co w nim jeszcze pozostało dobre. Tak więc refleksja nasuwająca się w związku z obecną przegraną Danielaka jest o wiele bardziej gorzka, bardziej głęboko sięgająca w ocenie otaczającej go rzeczywistości, niż w wypadku „Wodzireja”...

A jednak „Bohater roku” ma przecież, w ostatecznym wymiarze, wymowę pozytywną: Danielak wprawdzie kolejny raz okazał się małym, nędznym człowieczkiem, niepotrafiącym pojąć, że istnieje, i istnieć musi w życiu, coś ważniejszego, nieprzeliczanego na złotówki, niż codzienne, doraźne cele osiągnięte kosztem wyrzeczenia się własnej godności -ale zupełnie odmiennie przedstawia się sprawa w wypadku innych bohaterów filmu. Ani tytułowy „Bohater roku”, Zbigniew Tataj, pracownik Domów Towarowych „Centrum”, kreowany przez mocodawców Danielaka na „estradową osobowość”, która ma być (jako tak zwany prosty człowiek, walący prawdę w oczy) swoistym „wentylem” rozładowującym napięcie społeczne, ani tancerka Majka, marząca o baletowej karierze, nie zgodzą się nigdy na przekroczenie pewnych barier moralnych i etycznych.

Podobnie jak w „Wodzireju” akcja „Bohatera roku” toczy się - choć nie tylko - w środowisku muzyków, prezenterów, tancerzy i aktorów estradowych, ukazując je często w sposób satyryczny, a nawet wręcz złośliwy. Falki wraz ze Stuhrem, jak chyba nikt z polskich filmowców, znają i rozumieją ten świat. A Feliks Falk, jak żaden z naszych reżyserów, potrafi w sposób tak drapieżny i tak dynamiczny pokazać go na ekranie. W „music-hollowych” filmach Rzeszowskiego aktorzy „odgrywają” często płaskie, papierowe postaci „gwiazd piosenki” lub słynnych konferansjerów; u Falka zadziwia autentyzm i pasja, z jaką często ci sami aktorzy wcielają się w kreowaną przez siebie rolę.

„Estradowe” filmy Falka („Wodzirej” i „Bohater roku”) cechuje niezwykła dynamika i rozmach, a ze względu na osadzenie ich akcji w określonym środowisku można by powiedzieć, że są one w jakimś tam stopniu filmami „rozrywkowym”. Ale liczyć na tak szeroką publiczność, na podobny „sukces”, co filmy Machulskiego, nie mogą.

Nie mogą choćby dlatego, że ci dwaj reżyserzy, to zupełnie inne osobowości twórcze. Kino Machulskiego (przynajmniej jak dotąd) to inteligentna i błyskotliwa komedia, to „zabawa” przedstawionym na ekranie tematem, z lekkością i wdziękiem, choć nie bez - jak w przypadku „Seksmisji” - mocno satyrycznych wobec tego, co się dzieje wokół nas aluzji. Kino Falka, dynamiczne i ekspresyjne, pełne pasji, sięgające niejednemu raz do satyry i do gorzkiej, ironicznej komedii, jest przecież zawsze przede wszystkim - sztuką o zacięciu publicystycznym. Falk posługując się swobodnie językiem „paradokumentu”, wrażliwy i wnikliwy obserwator współczesności, nie potrafi się jednak w swoich filmach wyżyć pewnego ładunku dydaktyzmu, rysowania pewnych sytuacji zbyt wyraźnym konturem, nieraz

„wybielając" lub „wyczerpiając" swoich bohaterów. I tak też jest w wypadku „Bohatera roku" (filmu, który skądinąd zupełnie słusznie otrzymał na ostatnim gdańskim festiwalu filmowym „Srebrne Lwy Gdańskie: za reżyserie). Tak było w „Szansie", a także – w „Był Jazz" i w jakimś sensie - w „Idolu". A czego nie odczuwało się właśnie w „Wodzie"?

Falk pragnie widzami wstrząsnąć. Machulski - poprzez śmiech uodpornić ich na przeciwności otaczającego świata. Która z metod jest lepsza?

Pierwodruk: „Kamena", 1987, nr 5, s. 11.